

MIECZYŚLAW MALEWSKI

Wydział Nauk Pedagogicznych, Dolnośląska Szkoła Wyższa, Wrocław
e-mail: malewskim@o2.pl

Badania jakościowe w metodologicznej pułapce scjentyzmu*

Autor artykułu stawia tezę, że dynamicznie rozkrzewiające się badania jakościowe nie mogą uwolnić się od metodologicznej tradycji pozytywizmu, a projekty badawcze realizowane przez badaczy społecznych często wpadają w scjentyistyczne pułapki. W rezultacie badania jakościowe nierzadko stają się rewersem badań ilościowych. Dzieje się tak, ponieważ badacze nie są w stanie uwolnić się od kulturowej matrycy modernizmu, której są „noscicielami” i której składowe, na ogół nieświadomie wciąż aplikują do badania społeczeństw ponowoczesnych.

Słowa kluczowe: *metodologia, metoda badawcza, badania jakościowe, osoba badacza*

Eksplzja badań jakościowych, jaką obserwujemy na przestrzeni ostatnich dwóch, trzech dekad, znamionuje ważne przewartościowania metodologiczne, składające się na „zwrot interpretacyjny” w naukach społecznych – jak określa go C. Greetz (2005, s. 32). Towarzyszy mu zjawisko postępującej decentracji praktyk badawczych. Różnorodność metod i technik badawczych, pluralizm procedur eksploracyjnych, daleko posunięta wolność (i dowolność) w zakresie interpretacji jakościowych danych empirycznych wywołują jawnie demonstrowany niepokój. Praktyki badań jakościowych bardziej przypominają mozaikę i labirynt aniżeli strukturę kryształu – zauważają B. Smolińska-Theiss i W. Theiss (2010, s. 102). Podobny pogląd wyraża U. Flick (2010). Stwierdzając rosnącą popularność podejść interpretatywnych, z ubolewaniem

* Tekst przedstawiony podczas ogólnopolskiego seminarium *Metodologiczne dylematy badań nad edukacją człowieka dorosłego*, które odbyło się 16 listopada 2016 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Janusza Korczaka w Katowicach.

zauważa, że *nie widać (...) by tej tendencji towarzyszyło wylanianie się czegoś, co można by uznać za paradygmatyczny rdzeń badań jakościowych* (s. 24). Ocenę tę podziela D. Kubinowski i poszukuje perspektywy integrującej, która mogłaby być normatywną ramą zdolną kodyfikować i legitymizować eksploracyjne poczynania badaczy jakościowych (Kubinowski 2013).

Rozumiejąc trudności, jakie stwarza słabo skodyfikowana metodologia badań jakościowych, nie podzielam tęsknoty za jej jednoznacznością i precyzją. Co więcej, uważam, że trudności te wynikają nie tylko ze słabości doktryny metodologicznej, która – co zrozumiałe – będzie doskonalsza i rozwijana. Wiążą się one raczej z faktem, że badacze jakościowi nie mogą uwolnić się od metodologicznej tradycji pozytywizmu i nadal tkwią w pułapce scjentyzmu. Wyraża się to między innymi poprzez aprioryczną akceptację hegemonicznej pozycji, jaką w poznaniu naukowym przypisuje się metodologii normatywnej, dogmatyczny stosunek do metody naukowej i niedowartościowanie roli i osoby badacza.

Wszyscy jesteśmy zainfekowani wirusem metodologicznego fundamentalizmu. Infekcja, o której mowa, wyraża się powszechnie podzielanym przeświadczeniem o wyróżniającej roli metodologii w poznaniu naukowym. *Metoda jest dla nauki tak istotna, że czasem włącza się ją do definicji nauki i za naukową uznaje taką wiedzę, która jest wynikiem stosowania metody naukowej* – stwierdza A. Sułek w eseju *Pochwała metodologii* (2002, s. 14).

Centralną pozycję metody w poznaniu naukowym trzeba wiązać z osobą i dziełem Kartezjusza. Ustanowiony przez niego dualizm „podmiot-przedmiot” ukonstytuował relację poznawczą „badacz-wobec-rzeczywistości” i wymagał metody pozwalającej generować wiedzę empiryczną z realnie istniejącej rzeczywistości. Przekonanie, że posiadanie metody naukowej jest warunkiem koniecznym dochodzenia do wiedzy prawdziwej i pewnej, stało się swoistym imperatywem metodologicznym. Od tej chwili doskonalenie metod badawczych okazało się głównym kierunkiem aktywności wszystkich, którzy z instytucjonalną nauką byli związani, a sama metoda znalazła się w centrum pozytywistycznej doktryny naukowości. Pojmowano ją jako ucieleśnienie racjonalności rozumu poznającego. W konsekwencji, przypisywano jej uniwersalność i historyczną niezmiennność.

Dyskusja nad odmiennością nauk humanistycznych, jaka rozpoczęła się w drugiej połowie XIX wieku za sprawą W. Diltheya, doprowadziła do wyróżnienia dwóch odrębnych procedur eksplanacyjnych – wyjaśniania i rozumienia, z których pierwsza była właściwa przyrodoznawstwu, a druga naukom historyczno-hermeneutycznym (zob.: Krasnodębski 1986; Kozakiewicz 1991). Pomimo tych oficjalnie proklamowanych różnic sama idea metody jako kluczowego elementu poznania naukowego nie podlegała dyskusji. A. Schütz, jeden z czołowych przedstawicieli szkoły fenomenologicznej, za kluczowe dla metodologii nauk społecznych uważał pytanie: *jak możliwe jest tworzenie obiektywnych pojęć i obiektywnie weryfikowalnej teorii na temat subiektywnych struktur znaczenia?* (2008, s. 14). Nie ma wątpliwości, że jest to pytanie o metodę.

Sukcesywnie rosnącą rangę wiedzy metodologicznej można również wiązać z postępującym podziałem pracy w nauce instytucjonalnej, który doprowadził do wyodrębnienia się grupy metodologów jako specjalistów od metodologii normatywnej. Wyposażeni we władzę orzekania o zgodności praktyk badawczych ze zbiorem uznanych reguł metodologicznych, w krótkim czasie uzyskali pozycję hegemoniczną. Stali się kastą uprzywilejowaną. Swój prestiż i wysoką pozycję w naukowej hierarchii wzmacniali i utrzymywali poprzez wytwarzanie specjalistycznej, hermetycznej wiedzy metodologicznej. Szeregowym badaczom jawiła się ona jako rodzaj wiedzy tajemnej, dostępnej tylko wybranym. W ten sposób metoda przekształciła się w dogmat. Manifestuje się on w przekonaniu, że doskonalenie metod, technik i procedur badawczych może osiągnąć stan finalny, a wiedza metodologiczna może przyjąć postać skończonego systemu, który wszystkim respektującym jego normy zapewni akceptację wspólnoty naukowej i zagwarantuje poznawczy sukces.

Dogmat metody jest we współczesnej nauce tak mocno zakorzeniony, że standardowe uzasadnienia metodologiczne, jakimi opatruje się praktyki badawcze, nierzadko ulegają swoistej rytualizacji, a sama metodologia przekształca się w zbiór kryteriów ocennych o charakterze organizacyjno-administracyjnym – zauważa J. Piekarski (2010, s. 169). Takie ukształtowane w przeszłości widzenie i rozumienie metody naukowej jest przenoszone w sferę praktyki badań jakościowych. Od metodologów badacze oczekują instrukcji, przewodników i podręczników, które będą oferować niezawodne algorytmy postępowania badawczego, gwarantujące warsztatowe bezpieczeństwo i naukowy sukces. To wciąż trwające przywiązanie badaczy jakościowych do idei metody z jednej strony jest niefortunnym dziedzictwem pozytywistycznej tradycji, z drugiej zaś wyrazem niskiej samooceny własnych kompetencji badawczych i lęku przed metodologiczną samodzielnością.

Inna pułapka niedostrzegana przez prowadzących badania jakościowe wiąże się z licznymi dychotomiami, jakimi jest przepełniona metodologia modernistycznej nauki. Powszechnie przeciwstawia się indukcję dedukcji, weryfikację falsyfikacji, kontekst odkrycia kontekstowi uzasadnienia, wyjaśnianie rozumieniu itd. Na długiej liście opozycyjnych kategorii metodologicznych znajdują się także badania jakościowe („miękkie”) przeciwstawiane badaniom ilościowym („twardym”). Tylko intelektualna wygoda nie pozwala dostrzec, że te podręcznikowe opozycje są względne, a często zwodnicze. Wiele spośród badań formalnie uznawanych za jakościowe *de facto* odznacza się naturalizmem warsztatowym, gdzie zarówno gromadzenie danych empirycznych, jak i formułowanie na ich podstawie generalizacji, jest dokonywane przy użyciu standardowych metod i technik wykorzystujących zewnętrzną obserwację i procedury indukcyjne. Dzieje się tak, gdy dychotomiczne myślenie metodologiczne „skazuje” badania jakościowe na bycie rewersem badań ilościowych. Mówiąc inaczej, jeżeli badania jakościowe są projektowane w ramach scjentyistycznie pojmowanej metody, to przyjmują one postać badań ilościowych *à rebours*.

Kolejna scjentystyczna pułapka ma swoje źródło w stosunkowo nikłej samoświadomości roli, jaką osoba badacza odgrywa w procesach eksploracji zjawisk społecznych i deficytu związanej z tym autorefleksji. Trudno się temu dziwić. Zgodnie z industrialnym duchem epoki modernistycznej metodologia miała być technologią nauki, rodzajem opartej na metodzie inżynierii naukowego poznania.

Usytuowanie metody jako procedury poznawczej pomiędzy badaną rzeczywistością a jej epistemicznym obrazem wymagało eliminacji osoby badacza, ponieważ jego „ja” uważane było za źródło „zanieczyszczeń” racjonalnych procedur metodologicznych poprzez naznaczanie ich subiektywizmem, partykularyzmem, stronniczością i innymi „idolami”, jak określał je F. Bacon. Zastępowanie badacza przez apersonalną metodę skutkowało „wypisaniem” badacza z badań i kreowało sytuację ich „nieobecnej obecności”. Badania oparte na tradycyjnej metodologii są zawsze „odautoryzowane” – twierdzą R. Usher, I. Bryant i R. Johnston (2001, s. 14). I zauważają, że:

Skutkuje to uprzywilejowaniem technicznej trajektorii badań, w której „ja” autora, autoryzującego tekst i autorytet są nieobecne. W ten sposób nauka podtrzymuje własną fikcję, jako praktyki bez praktyków. Prezentuje się jako bezosobowe, a więc uniwersalnie ważne przedsięwzięcie (tamże, s. 14–15).

Trudno pozbyć się wrażenia, że postulat „przezroczystości” badacza, najpełniej wyrażony w Popperowskiej koncepcji epistemologii bez podmiotu poznającego (Popper 2002), wciąż pozostaje metodologiczną normą także dla badaczy jakościowych. Tymczasem badacz jest wysoce złożoną strukturą biopsychospołeczną. Na jego tożsamość składa się aspekt kulturowy, techniczny i osobowy. W badaniach jakościowych, które zwykle mają charakter uczestniczący i są prowadzone z pozycji „badacz-w-świecie”, wszystkie wymienione aspekty tworzą rodzaj filtrów percepcyjno-poznawczych i rozstrzygają o wynikach poznania. Badacze społeczni nie zawsze są tego świadomi. Ich uwaga koncentruje się zwykle na aspektach technicznych (warsztatowych) kosztem aspektów pozostałych.

N.K. Denzin i Y. Lincoln stwierdzają, że (...) *badanie jakościowe jest trudne do jasnego zdefiniowania. Nie ma ani własnej teorii, ani paradygmatu* (2009, s. 28). Dodam, że nie ma także metodologicznie prawomocnej, z góry uprzywilejowanej metody badawczej. Światy, które eksploruje badacz, będąc jednocześnie ich uczestnikiem, nie są „obiettami” do badania, lecz środowiskiem życia. Dlatego medium poznającym jest sam badacz, a jedyną metodą jest autentyzm jego życiowego doświadczenia. Dobrze ilustrują to badania M. Pryszmont-Ciesielskiej (2016) nad zjawiskiem samotnego macierzyństwa, w których badaczka umiejętnie łącząc role naukowca, artysty i społecznie zaangażowanego aktywisty, nadawała im charakter indywidualnych, personalnie naznaczonych praktyk badawczych, które obok wymiaru poznawczego odznaczały się walorami terapeutycznymi i emancypacyjnymi.

Uznanie badacza za aktywny składnik procesu poznawczego powoduje personalizację badań jakościowych i nadaje im naznaczoną indywidualizmem, niepowtarzalną

trajektorię. Sprawia, że dotychczasową hegemoniczną pozycję metody naukowej zajmuje badacz. Obdarzenie badacza podmiotowością, refleksyjnością i sprawstwem demitologizuje uniwersalizm metody naukowej, na powrót „wpisuje” go w proces badawczy, uwalnia jego poczynania z rygorów sztywnych norm metodologicznych, otwiera drogę do metodologicznej innowacyjności i twórczości.

Tak radykalna zmiana pozycji badacza, jaką obserwujemy w badaniach jakościowych, musi rodzić pytania o kryteria oceny wyników naukowego poznania. Przesłanek do udzielenia na nie odpowiedzi dostarcza przypadek E. Goffmana, jednego z czołowych przedstawicieli szkoły symbolicznego interakcjonizmu. Podejmując zadanie rekonstrukcji zachowań w miejscach publicznych, opisuje on źródła gromadzonych danych empirycznych w następujący sposób:

Część danych zaczerpnąłem z badania przeprowadzonego w szpitalu psychiatrycznym (...), część ze studium społeczności jednej z Wysp Szetlandzkich (...), część z podręczników dobrych manier, część zaś z notesu, gdzie zapisuję cytaty, które wydały mi się interesujące. Rzecz jasna, jakość wielu z tych źródeł jest dyskusyjna, moje zaś interpretacje – zwłaszcza niektóre – wątpliwe, zakładam jednak, że luźne, spekulatywne podejście do tego ważnego obszaru ludzkiego postępowania jest lepsze niż bezwzględne ignorowanie jego istnienia (Goffman 2008, s. 6–7).

Pomimo jawnie ironicznego stosunku, jaki cytowany autor demonstruje wobec postulatu nakazującego opieranie uogólnień teoretycznych na rzetelnej ewidencji empirycznej, nikt nie podważa wyników jego badań. Zaufanie do nich nie wynika z metodologicznej prawomocności zastosowanej metody, ale z wiarygodności osoby badacza, jego naukowych kompetencji i poczucia profesjonalnej odpowiedzialności. Są to bardziej wiarygodne kryteria oceny naukowej rzetelności aniżeli deklaratywnie głoszona wierność metodzie.

* * *

Jakościowi badacze zjawisk społecznych odżegnują się od pozytywistycznej doktryny naukowości i deklarują odchodzenie od starych metodologicznych schematów. Nie dostrzegają przy tym, że uprawomocnienia dla swoich poczynąń upatrują właśnie w tych schematach. Mówiąc inaczej, projektując innowacyjne podejścia badawcze, uzasadnienia dla nich czerpią z norm metodologicznej rutyny. Dzieje się tak, ponieważ badacze nie są tylko nasyconymi subiektywnością jednostkami – jak zwykliśmy ich postrzegać. Badacze i profesjonalne kompetencje, które reprezentują, są częścią struktury społecznej. Jej jakości są składową ich profesjonalnego wyposażenia, które następnie jest inwestowane w rolę badacza. Oznacza to, że okruciny doktryny scjenty-

stycznej, jakie wciąż są obecne w myśleniu badaczy jakościowych, są pozostałością kulturowej matrycy modernizmu. Właściwa modernizmowi doktryna naukowości wytworzyła w nas przekonanie, że metodologia normatywna jest niezbędna, że poznanie pozbawione norm regulatywnych nie może być naukowe, że wytwarzanie wiedzy może odbywać się tylko w granicach naukowej metody, a powinnością badacza jest bezwzględne podporządkowanie się jej rygorom.

Dzisiejsze ponowoczesne społeczeństwo cechuje się zmiennością i płynnością, daleko posuniętym zróżnicowaniem i nasiloną indywidualizacją, a także postępującym rozmywaniem się kultury i egzystencjalną niepewnością – zauważa B. Tuchańska (2016, s. 105). Wymaga ono od badaczy podejść interpretatywnych, refleksywnych i krytycznych, co „skazuje” ich na metodologiczną samodzielność. Każdy badacz powinien mieć odwagę bycia własnym metodologiem. Z kolei metodologia winna rodzić się w trakcie badań jakościowych, a nie być bezrefleksyjną aplikacją procedur, które podręczniki szumnie zatytułowane jako „metodologia” oferują badaczom, wmawiając im, że te metodologiczne „gotowce” mają zastosowanie uniwersalne i pasują do każdego problemu badawczego.

Tradycyjnej metodologii przyświecał kartezjański ideał skończoności naukowej metody. Towarzyszyło mu przekonanie o możliwym finalizmie racjonalności procedur badawczych, które można wypracować w wersji ostatecznej i pełnej. Podobne oczekiwania demonstrują niektórzy badacze jakościowi. Marzą oni o podręcznikach i metodologicznych przewodnikach, które wyprowadziłyby ich z labiryntu jakościowych praktyk badawczych na spokojne wody uporządkowanych norm. Tymczasem badania oparte na procedurach interpretatywnych są pozbawione finalizmu. Żadna interpretacja nie może być uznana za wyczerpującą i kompletną. Co więcej, każda z nich może stanowić punkt wyjścia do kolejnych interpretacji, a ich rezultat będzie uwarunkowany nie tylko jakością metodologicznego warsztatu badacza, ale i właściwościami jego cech personalnych. Pozwala to mówić o „współczynniku interpretatora”, jakim niejako z definicji naznaczone są wszystkie badania jakościowe. Pozwala też oczekiwać, że tak jak dotąd praktyki badań jakościowych będą rozkrzewiać się, a nie rozwijać w stronę apriorycznie ustanowionego ideału naukowości. Swoistą ilustracją tej tezy może być przypadek metodologii teorii ugruntowanej. Jej twórcy określili ją jako „otwartą”. Tym samym dali przyzwolenie dla wzajemnego „dopasowywania” jej metodologicznych zaleceń i indywidualnych projektów badawczych. W rezultacie metodologia teorii ugruntowanej ma dziś tyle wersji roboczych, ile było prób jej aplikacji w badaniach empirycznych (zob.: Gorzko 2015).

Uznanie praw badaczy do samodzielnego konstruowania jakościowych projektów badawczych może budzić wątpliwości co do ich metodologicznej trafności. Zastanawiając się nad tą kwestią, napotkałem godną uwagi wypowiedź M.P. Markowskiego. Uważa on – podobnie zresztą jak wcześniej K.R. Popper (2002, s. 227) – że błędy i pomyłki są w humanistyce nie do uniknięcia. Stwierdza, że (...) *ten jest antyhumanistą, kto chce ludzkie poznanie pozbawić tego, co najbardziej ludzkie*

– niepewności, błędzenia i tymczasowości – i zastąpić je tym, co nie-ludzkie: pewnością, oczywistością i nieodwracalnością (Markowski 2013, s. 92). Nie można wykluczyć, że przytoczony pogląd sygnalizuje zmianę samej koncepcji nauki jako przedsięwzięcia epistemologicznego. Mogłoby to oznaczać, że ponowoczesne badania jakościowe trzeba traktować jako zapowiedź wkraczania nauk społecznych w fazę postmetodologiczną.

Bibliografia

- DENZIN N.K., LINCOLN Y.S., 2009, *Wprowadzenie. Dziedzina i praktyka badań jakościowych*, [w:] N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa.
- FLICK U., 2010, *Projektowanie badania jakościowego*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa.
- GOFFMAN E., 2008, *Zachowanie w miejscach publicznych. O społecznej organizacji zgromadzeń*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa.
- GORZKO M., 2015, *Czy teoria ugruntowana wymaga ponownego odkrycia. Esej recenzyjny*, *Przegląd Socjologii Jakościowej*, t. 11, nr 1 (www.przegladsocjologiiijakosciowej.org).
- GRETTZ C., 2005, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- KOZAKIEWICZ H., 1991, *Zwierciadło społecznego świata*, PWN, Warszawa.
- KRASNODĘBSKI Z., 1986, *Rozumienie ludzkiego zachowania. Rozważania o filozoficznych podstawach nauk humanistycznych i społecznych*, PIW, Warszawa.
- KUBINOWSKI D., 2013, *Idiomatyczność, Synergia, Emergencja. Rozwój badań jakościowych w pedagogice polskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Makmed, Lublin.
- MARKOWSKI M.P., 2013, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Universitas, Kraków.
- PIEKARSKI J., 2010, *Kryteria waloryzacji praktyki badawczej – między inhibicją metodologiczną a permisyjnym tolerantyzmem*, [w:] J. Piekarski, D. Urbaniak-Zajac, K.J. Szmidt (red.), *Metodologiczne problemy tworzenia wiedzy w pedagogice. Oblicza akademickiej praktyki*, Impuls, Kraków.
- POPPER K.R., 2002, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa.
- PRYSZMONT-CIESIELSKA M., 2016, *Metodologiczny Hyde Park i kryzys badacza. Kulisy badań inspirowanych sztuką i performansem*, *Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja*, 3 (75).
- SMOLIŃSKA-THEISS B., THEISS W., 2010, *Badania jakościowe – przewodnik po labiryncie*, [w:] S. Palka (red.), *Podstawy metodologii badań w pedagogice*, GWP, Gdańsk.
- SCHÜTZ A., 2008, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, przeł. B. Jabłońska, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
- SULEK A., 2002, *Ogród metodologii socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa.
- TUCHAŃSKA B., 2016, *Codziennosc w nauce ponowoczesnej*, Nauka, 2.
- USHER R., BRYANT I., JOHNSTON R., 2001, *Podmiot poznający w badaniach edukacyjnych*, *Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja*, 2 (14).

Qualitative research in the methodological trap of scientism

The author of the article states that the dynamically springing up qualitative research cannot free itself from the methodological tradition of positivism and the research projects carried out by social re-

searchers very often fall into scientific traps. As a result, the qualitative research frequently becomes the reverse of quantitative research. It happens so, because the researchers are not able to free themselves from the cultural matrix of modernism, whose “carriers” they are and whose components, usually unconsciously, they apply to their research on post-modern societies.

Keywords: *methodology, research method, qualitative research, researcher*